

# SIEMY



E-MAGAZYN KATOLICKI  
ISSN 2719-3764

NR 7/2023 (39)  
LIPIEC A.D. 2023

## rozrywka\*

\*po chrześcijańsku



E-MAGAZYN KATOLICKI

## Wydawca

Piotr Ziemecki

## Redakcja

Paweł Głowacki

Franciszek Józwicki

Monika Piosik

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

## Korekta

Martyna Ostrowska

## Kontakt

[siejmy.pl@gmail.com](mailto:siejmy.pl@gmail.com)

ISSN 2719-3764

[siejmy.pl](http://siejmy.pl)



## PIOTR ZIEMECKI

Rozpoczęliśmy czas wakacji. Letnie miesiące w sposób naturalny sprzyjają błogiemu oderwaniu się od codziennych obowiązków, turystycznym wyjazdom oraz uczestniczeniu w licznych zabawach i spotkaniach towarzyskich, na świeżym i ciepłym powietrzu.

Czy jednak, jako chrześcijanie, jesteśmy w jakiś sposób ograniczeni w zażywaniu tego typu rozrywek, chwil relaksu i podróży? Czy nasze życie to rzeczywiście ciągła walka postu z karnawalem, a jako prawdziwie wierzący katolicy powinniśmy dążyć do ascezy w każdym aspekcie naszego życia? Jak możemy zatem podejść do rozrywki „po chrześcijańsku”?

Na te i wiele innych pytań, związanych z wakacyjnym czasem, staramy się odpowiedzieć w tym lipcowym numerze SIEJMY.

Całą Redakcją życzymy owocnej lektury!

# W TYM NUMERZE

Moralność podróżowania

DOMINIKA WRZAŁKO

Bierność nie jest wyjściem

MONIKA PIOSIK

Wypełnić letnią pustkę

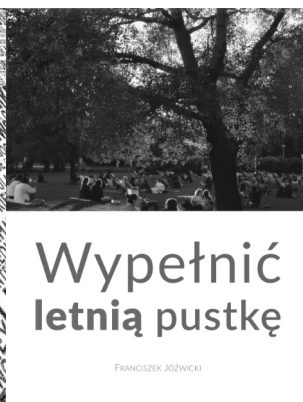
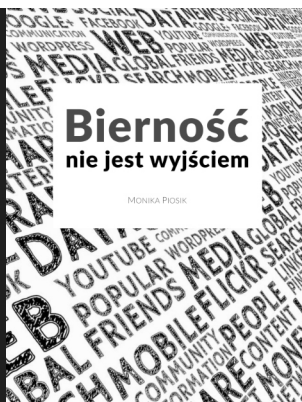
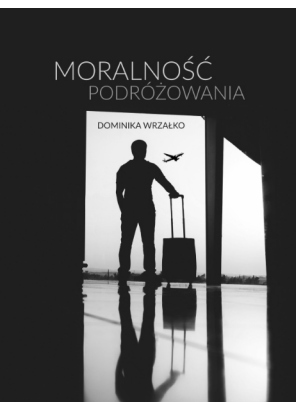
FRANCISZEK JÓŻWICKI

Jak się bawić?

PIOTR ZIEMECKI

Rzymskokatolicki czy protestancki Kościół katolicki?

PAWEŁ GŁOWACKI



# MORALNOŚĆ PODRÓŻOWANIA

DOMINIKA WRZAŁKO



**Ż**yjemy w czasach, w których cały świat stoi przed nami otworem. Nowoczesne środki transportu, otwarte granice i powszechna globalizacja sprawiły, że podróżowanie stało się tak łatwe jak nigdy wcześniej. To duży przywilej naszego pokolenia. Z drugiej jednak strony łatwość dotarcia w najodleglejsze zakątki naszej planety sprawia, że mało kto może dziś poczuć się jak prawdziwy podróżnik. Co więcej, wiele młodych osób traktuje podróżowanie jako sposób na pokazanie swojej wysokiej pozycji społecznej, zaimponowania znajomym, a nawet zapełnienie życiowej pustki. Czy wobec tego podróżowanie w ogóle ma sens? I czy traktowanie podróży jako czysto hedonistycznej przyjemności jest w ogóle moralne?

## Podróże nowej arystokracji

Ostatnio duży rozgłos zyskała opublikowana na portalu Forbes rozmowa z dr. Dominikiem Lewińskim dotycząca kultury podróżowania współczesnych trzydziesto- i czterdziestolatków<sup>1</sup>. Bohater wywiadu zwraca uwagę, że wspomniane pokolenie bardzo często traktuje podróże jako sposób na pokazanie swojego statusu społecznego. Wstawiając zdjęcia z egzotycznych wyjazdów, ludzie próbują udowodnić swoim znajomym, że stać ich na coś tak drogiego i wyjątkowego. Niektórzy przedstawiciele nowoczesnej arystokracji kupują sobie drogie zegarki i luksusowe samochody, inni wydają tyle samo pieniędzy na podróż do Japonii czy Peru. Większość z nich to pracownicy korporacji, którzy często przez cały rok harują ponad siły i biorą nadgodziny, byleby tylko raz na jakiś czas być w stanie pozwolić sobie na wakacje. Co więcej, wiele z tych osób czuje wręcz przymus społeczny, żeby podróżować. Decydują się na dalekie wyjazdy nie tyle z chęci poznania obcych kultur, co dlatego, że tak wypada, że właśnie to robią ludzie o określonym statusie społecznym, a przy okazji chcą pochwalić się ładnymi zdjęciami przed znajomymi z biura. Wakacje nie są dla nich sposobem na odpoczynek, ale czymś równie męczącym co biurowa rzeczywistość. Często po powrocie z wakacji czują się tak wyczerpani, że biorą kilka dodatkowych dni urlopu, żeby odpocząć po wojażach.

Jednocześnie wielu młodych przedstawicieli klasy średniej z góry patrzy na tych, którzy decydują się na wczasy

all inclusive. Ich zdaniem osoby wybierające ten rodzaj wakacji nie poznają prawdziwego oblicza obcego kraju – spędzają bowiem czas głównie w hotelu, gdzie wszystko jest wyreżyserowane. Uważają się za bardziej wartościowych podróżników, bo wydaje im się, że oni rzeczywiście doświadczają innych kultur. Do tego zdają się pogardzać „zwykajnymi” kierunkami podróży. Nie robią na nich wrażenia wakacje w Grecji czy we Włoszech, nie mówią już o Bieszczadach – dla nich prawdziwym doświadczeniem jest przejażdżka na dachu pociągu w Indiach. Jednocześnie usilnie próbują nadać swoim wyjazdom jakiś głębszy sens. Robią sobie zdjęcia z mnichem buddyjskim i zapisują się do szkoły jogi na Bali, pragnąc przekonać samych siebie, że ich podróż to nie tylko zwykła konsumpcja, lecz także droga do duchowego odrodzenia i przewartościowania swojego życia.

Dr Lewiński demaskuje w wywiadzie to, co wielu z nas uważa za zalety podróżowania. Jego zdaniem dalekie wyjazdy wcale nie sprawiają, że stajemy się mniej uprzedzeni, bardziej otwarci i tolerancyjni. Badania wykazują bowiem, że wraz z intensywnością i częstotliwością podróży uprzedzenia u Polaków wręcz rosną. Co więcej, wielu z nas, odwiedzając obce kraje, wcale nie poznaje nowych kultur. Podaje przykład polskiego antropologa, Bronisława Malinowskiego, który na Wyspach Trobrianda przeżył około 5 lat, a i tak zarzuca mu się, że za słabo poznał miejscową kulturę. Jakie korzyści z podróżowania może więc odnieść człowiek, który nie ma żadnego kulturoznawczego zaplecza? Zwykły zjadacz chleba, odwiedzając inne kraje, jest w stanie jedynie porównywać obcą kulturę ze swoją własną. Co więcej, nie jest prawdą



znane powiedzenie, zgodnie z którym podróże kształcą. Podróże mogą dać coś jedynie ludziom, którzy dysponują jakimś stopniem otwartości na świat. Większość ludzi podróżuje jednak zupełnie bezrefleksyjnie. Poza tym nie da się ukryć, że w dzisiejszym świecie trudno być prawdziwym eksploratorem, który odkrywa niebezpieczne miejsca, niedostępne do tej pory ludzkim oczom. Takich krain już nie ma. Ponadto globalizacja sprawiła, że w każdym zakątku świata możemy znaleźć to samo: te same pamiątki produkowane w Chinach, te same sklepy i to samo jedzenie. Bez problemu możemy udać się do dalekiej Azji i jeść tam jedynie pizzę i burgery.

Problemem jest również to, że ludziom w podróżach często nie chodzi o doświadczanie, ale o nich samych. Chcą wykreować obraz samych siebie, tworząc kolekcję zdjęć: „ja na tle Wielkiego Kanionu”, „ja na tle piramid czy tam Machu Picchu”. Nie bez przyczyny w mediach społecznościowych bardzo dużą popularnością cieszą się filmiki typu: „Top 5 najbardziej fotogenicznych miejsc w Tajlandii”. Poza tym wielu osobom wcale nie zależy na zobaczeniu czegoś nowego, ale tego, co widzieli już setki razy na zdjęciach i instagramowych obrazkach. Eliminuje to możliwość jakiegokolwiek zachwyty nad odwiedzanymi miejscami. Niektórzy zupełnie nie są w stanie przyjąć unikalnego doświadczenia wynikającego z zobaczenia czegoś na żywo – potrafią jedynie porównać je z tym, co już widzieli. W efekcie, bardzo często jedyną refleksją, jaką są w stanie mieć na temat cudu natury, jest stwierdzenie: „Eee, na zdjęciach wydawał się większy”. Z tego samego powodu ludzie chcą jeździć w miejsca, które już

widzieli. Nie marzą o wyjeździe do Kazachstanu, Bhutanu czy Mongolii, bo niewiele o tych krajach słyszeli, a na instagramie brak estetycznych relacji z podróży do nich.

Wspomniany wywiad rzuca światło na jeszcze jeden istotny problem – młodym ludziom coraz częściej wydaje się, że jeśli nie podróżują, ich życie nie ma sensu. Uważają, że o wartości egzystencji decyduje ilość przeżyć i doświadczeń, a podróże są najprostszą formą ich kolekcjonowania. Mają poczucie, że jeśli tyle widzieli, tyle przeżyli, to ich życie ma sens, jest pełne i ciekawe. Właściwie nie ma się co dziwić takiemu stanowi rzeczy – w końcu przedstawiciele pokolenia dzisiejszych trzydziesto- i czterdziestolatków muszą gdzieś tego sensu szukać. Współczesny świat każe im bowiem rezygnować z relacji i z posiadania rodziny, pracować ponad siły i nieustannie się rozwijać. Ponadto na ich codzienność bardzo często składa się głównie praca w korporacji polegająca na wypełnianiu tabelki w Excelu, która niewiele jest w stanie zmienić w świecie. Jediną nagrodą za to wszystko są właśnie dalekie podróże raz na jakiś czas.

## Doświadczyć pełni

Skoro dalekie wyjazdy wydają się być czymś bezsensownym, dającym nam jedynie złudne poczucie sensu i stanowiącym powód do przechwalania się, to może chrześcijanin w ogóle powinien z nich zrezygnować? Trzeba tu przede wszystkim zastanowić się, dlaczego podróżujemy. Nie da się ukryć, że jeżdżenie po świecie w celu pokazania swojego statusu czy przechwalania się nie ma sensu. Ba, robienie czegokolwiek

z podobnych pobudek jest postawą godną krytyki i zazwyczaj wyływa z ukrytych głęboko deficytów i kompleksów, które warto w sobie zwalczać.

Poza tym nie jest prawdą, że im więcej doświadczamy, tym życie jest o tyle więcej warte. Wręcz przeciwnie: przykład wielu świętych uczy nas czerpania radości ze zwykłych, codziennych czynności. Wartość życia wyływa bowiem z samego faktu bycia człowiekiem, jest więc taka sama zarówno w przypadku odkrywcy, który przemierzył cały świat, jak i osoby, która nigdy nie opuściła rodzinnej wsi. Pragnienie zdobywania coraz to nowych doświadczeń może wynikać stąd, że jesteśmy przebudźcowani. Na co dzień dostarczamy sobie bowiem tylu rozrywek i umilaczy czasu, że codzienne życie nas nudzi. Monotonne są dla nas „zwykłe” wakacje, nie wystarcza nam, tak jak pokoleniom naszych rodziców, urlop na działce czy nad morzem – potrzebujemy coraz bardziej unikalnych i ekstremalnych przeżyć.

Czy jednak doświadczenie musi być rzeczywiste, aby było prawdziwe? Może nie ma żadnej różnicy pomiędzy odwiedzeniem jakiegoś miejsca i przeczytaniu o nim w książce. Być może zarówno jedno, jak i drugie wywołuje w naszym umyśle podobne odczucia. A może nawet przeżycie wynikające z czytania jest lepsze – jest w końcu spójne i skończone, a czytelniczą wyprawę możemy odbyć siedząc we własnym wygodnym pokoju, podczas gdy prawdziwa podróż wiąże się w niewygodą, zmęczeniem, a często również z zawiedzionymi oczekiwaniami? Jest we mnie coś, co bardzo sprzeciwia się takiej tezie. Czy pełni życia nie doświadczamy

najbardziej, kiedy czujemy ciepło słońca na skórze i podmuch wiatru we włosach? Czy prawdziwego życia nie powinniśmy szukać za progiem naszego domu? Oczywiście, wszelkiego rodzaju opowieści od wieków, a nawet tysiącleci umilają człowiekowi wolny czas i stanowią potrzebną czasami odskocznnię od rzeczywistości. Odbieranie przekazu o jakimś przeżyciu zawsze będzie jednak mniej pełne i prawdziwe niż właściwe zdarzenie. W końcu, skoro życie człowieka jest jedynie marną namiastką prawdziwego życia w Raju, to opowieść o cudzych przeżyciach będzie czymś jeszcze marniejszym.

## W poszukiwaniu Raju

Tym tokiem rozumowania dotarliśmy do Raju. Wiele osób, podróżując, szuka właśnie jego namiastki. W tym celu wyjeżdża na tropikalne wyspy, na których życie wydaje się beztroskie, człowiekowi nie potrzeba wiele, na palmach rosną życiodajne kokosy, a klimat jest idealny. Dla niektórych wakacje, podczas których można na chwilę zapomnieć o pracy i domowych obowiązkach, są właśnie takim przedsmakiem „wiecznego odpoczynku”, o który prosimy w modlitwie za zmarłych. Prawda jest jednak taka, że raj na ziemi nie istnieje, a egzotyczne kraje mogą być jego substytutem tylko dla bogatego turysty z Zachodu. Zamiast więc szukać go na tym świecie, warto raczej żyć na co dzień tak, aby dotrzeć do prawdziwego i ostatecznego Nieba. Częste podróżowanie bywa także ucieczką od problemów w relacjach z najbliższymi. Niektóre pary wyjeżdżają gdzieś w niemal każdy weekend nie tyle dlatego, że lubią zwiedzać nowe miejsca – po prostu

w podróży funkcjonują o wiele lepiej niż na co dzień. Codziennosc jest bowiem trudna, monotonna, a do tego pełna problemów, które bardzo łatwo generują kłótnie i nieporozumienia, podczas gdy bycie na wyjeździe jest przyjemne, kojące i stanowi miłą odskocznnię od rzeczywistości.

Nie można jednak potępić podróżowania tylko dlatego, że stanowi ono formę eskapizmu. Gdybyśmy chcieli wyeliminować wszelkie przejawy uciekania od rzeczywistości, musielibyśmy przecież zakazać ludziom większości sposobów spędzania wolnego czasu, a pierwszą z nich byłoby czytanie książek. Takie rozwiązanie wydaje się bez sensu – w końcu nie ma nic złego w odpoczynku, cieszeniu się życiem i zaznawaniu przyjemności, o ile oczywiście wszystko to czynimy z umiarem i nikomu nie szkodząc. Można też zastanowić się, czy zamiast wydawać kilka tysięcy złotych na podróż, nie lepiej byłoby przeznaczyć je na bardziej słuszne cele, na przykład działalność charytatywną. Tutaj również pojawia się groźba, że odbierzemy sobie prawo do jakiegokolwiek formy rozrywki i że trudno nam będzie wyznaczyć granicę między przyjemnościami, na które warto przeznaczyć pieniądze, a tymi, które lepiej odpuścić w imię wyższych wartości. W efekcie dojdziemy do wniosku, że jedyną słuszną ścieżką życiową jest całkowita asceza.

Nie ma też nic złego w samych wspomnieniach. W końcu przypominanie sobie pięknych chwil, których doświadczyliśmy w przeszłości, może stanowić dla nas pocieszenie w trudnych chwilach. Poza tym, wspomnienia pozwalają nam spojrzeć na życie z innej perspektywy, uświadomić sobie, kim jesteśmy, i co doprowadziło nas do punktu życia, w którym aktualnie się znajdujemy. Ważne jest jednak oczywiście, aby również one

nie stanowiły pretekstu do ucieczki przed prawdziwym życiem, a raczej inspirację do dalszego działania.

A może należy uznać, że chrześcijanin powinien zrezygnować z podróżowania na rzecz pielgrzymowania? Celem tego drugiego nie jest przecież jakaś tam prozaiczna przyjemność, ale odwiedzenie świętych miejsc i oddanie czci Bogu. Co więcej, pielgrzymce towarzyszy modlitwa i doświadczenie wspólnoty, a w jej trakcie drogi możemy ćwiczyć się w miłości do bliźniego i zajrzeć do swojego wnętrza. Z drugiej jednak strony również pielgrzymowanie w dzisiejszych czasach ma w sobie wiele z komercji. W ważnych pielgrzymkowych miejscach sprzedaje się tandetne pamiątki, a gigantyczne tłumy przeszkadzają w skupieniu. Jest też wiele osób, które gubią cel pielgrzymowania i zamiast na Bogu skupiają się, podobnie jak „zwykli” podróżnicy, na zbieraniu nowych, unikalnych doświadczeń. Nie bez przyczyny na przykład szlak świętego Jakuba staje się coraz bardziej popularny wśród osób nie utożsamiających się w żaden sposób z wiarą chrześcijańską – jego pokonanie traktowane jest po prostu jako fajne i trochę niszowe przeżycie.

## Zachwyć się światem

Moralnych aspektów podróżowania da się znaleźć jeszcze więcej. Można na przykład nawoływać do rezygnacji z „niepotrzebnych” dalekich wyjazdów ze względu na zbliżającą się katastrofę klimatyczną i konieczność zmniejszenia produkcji dwutlenku węgla. Ale czy rzeczywiście jest sens analizować każdy aspekt życia i każdą, najdrobniejszą nawet decyzję konsumencką, tak skrupulatnie i oceniać ją tak

surowo? Zamiast tego lepiej przecież skupić się na życiu oraz na czynieniu dobra tu i teraz. Na podróżowanie można spojrzeć jako na sposób zachwycania się światem. Odwiedzanie obcych krajów pozwala zobaczyć piękne krajobrazy, cuda natury oraz arcydzieła sztuki i architektury. Odkrywając najdalsze zakątki świata, dostrzegamy, że chociaż ludzie w każdym z nich są z pozoru tacy sami, to przejawy ich kultury są różne w różnych częściach świata, bo wszyscy są dziełem tego samego Stwórcy. W głębi duszy wierzę, że Bóg dał człowiekowi piękno świata, abyśmy mogli się nim cieszyć. Czy w takim razie podróżowanie może być formą chwalenia Boga?

Kiedy myślę o podróżniku chrześcijańskim, mam wizję człowieka, który podróżuje bez żadnych nastawień i założeń. Kogoś, kto po prostu przyjmuje to, co go spotyka w podróży, jest otwarty na inne kultury i nowo poznanych ludzi. Kto nie boi się obcych miejsc, nie szuka jedynie wygody i luksusu, ale prawdziwego doświadczenia. Nie kolekcjonuje przeżyć, ale zastanawia się nad tym, co podróż w nim zmienia. Pragnienie podróżowania wynika nie tyle z chęci ucieczki, co z potrzeby pójścia dalej i zobaczenia, co znajduje się za horyzontem – było to potrzebą człowieka od zawsze i to stało się przyczyną zbudowania cywilizacji przez człowieka. A nawet jeśli dalekie wyprawy bywają ucieczką – niby czemu nie mielibyśmy uciekać? W głębi duszy nie dziwię się ludziom, którzy potrzebują tej chwili wytchnienia w postaci mniej lub bardziej egzotycznych wakacji, nawet jeśli zdarza im się podróżować zupełnie bezrefleksyjnie. Może ich życie stałoby się pełniejsze, gdyby ich wyjazdy były bardziej świadome, trudno jednak potępiać ich za chęć odpoczynku raz na jakiś czas od tragizmu i bezsensu życia, od pełnej trosk codzienności i od nużącej pracy.

Dlatego warto zastanowić się, zanim ocenimy czyjś sposób podróżowania czy też pobudki, dla których ktoś wyjeżdża. Pogląd, zgodnie z którym istnieje jeden słuszny sposób na życie, a co za tym idzie, na podróżowanie, jest bowiem przejawem bardzo ograniczonego podejścia. Ważne jest tylko – zresztą, jak w każdej innej sferze życia – zadanie sobie pytania, czy podróżowanie nam służy, czy nie zaniedbujemy przez nie obowiązków oraz czy realizujemy w ten sposób nasze własne pragnienia, a nie czyjeś oczekiwania wobec nas. Poza tym, czy gdybyśmy już nigdy nie mieli nigdzie wyjechać, wciąż czulibyśmy się spełnieni i zadowoleni? I czy nadal cieszylibyśmy się z wyjazdu, gdybyśmy nie mogli wstawić na nasze profile w mediach społecznościowych ani jednej wzmianki o nim?

I w końcu – nigdy nie można uczynić z podróży swojego bożka oraz jedyne go sensu życia. Warto pamiętać, że niezależnie od tego, na jak wiele wyjazdów możemy sobie pozwolić, to prawdziwe życie przeważającej większości z nas toczy się w domu. Odkrywanie świata może nas ubogacić, jednak tak samo ubogacać może – i powinna – zwykła, ale piękna codzienność.

Przypisy:

1. 40-latkowie podróżują bez sensu. „Sami się wyzyskują, biorą nadgodziny, byle wyjechać »do raju«. Ale im nie chodzi o żadne przeżywanie, tylko o zaliczanie” - Travel - Forbes.pl, <https://www.forbes.pl/life/travel/40-latkowie-podrozuja-bez-sensu-sami-sie-wyzyskuja-biora-nadgodziny-byle-wyjechac-do/pdgkkfn> (dostęp: 03.07.2023);



The background of the entire page is a dense word cloud. The words are in various sizes, orientations, and styles, some appearing as simple outlines and others as filled-in letters. The most prominent words include 'WEB', 'MEDIA', 'GLOBAL', 'FRIENDS', 'SEARCH', 'MOBILE', 'FLICKR', 'YOUTUBE', 'POPULAR', 'COMMUNITY', 'INFORMATION', 'PEOPLE', 'CONTENT', 'MONEY', 'NETWORK', 'DATA', 'NEWS', 'SOCIAL', 'GOOGLE+', 'FACEBOOK', 'WORDPRESS', 'LINKEDIN', and 'PINTEREST'.

# Bierność nie jest wyjściem

MONIKA PIOSIK

**M**ożna powiedzieć, że to jakich idoli dostarcza nam kultura masowa, jest wyznacznikiem stanu naszego społeczeństwa. Zastanów się chwilę, jakie treści promują popularne obecnie filmy, piosenki lub gry? Kto jest głównym bohaterem tych opowieści i za co się go podziwia?

Obcowanie z przekazem medialnym, w każdej formie: radia, telewizji, Internetu oraz wszechobecnych reklam stało się dla nas codziennością. Bardzo często nawet nie zwracamy uwagi na otaczające nas treści, ani na to, jak one wpływają na nasze postrzeganie rzeczywistości. A przecież obok dobrze znanego z wielu filmów i seriali schematu, że tzw. czarny charakter – bohater obiektywnie zły, jest finalnie przedstawiany, jako „dobry” człowiek, współczesne media subtelnie przemycają o wiele więcej, dużo bardziej niebezpiecznych, modernistycznych treści.

W związku z tym warto zwrócić uwagę na to, co jest promowane na najczęściej odwiedzanych przez nas stronach internetowych oraz w serialach i filmach, które oglądamy. Pozwoli to świadomie odnieść się do dostarczanych nam nieustannie propozycji kultury masowej. Refleksja na temat tego co jest nam serwowane w mediach powoduje, że stajemy przed koniecznością podjęcia decyzji, czy dalej chcemy z tych przekazów korzystać. W takiej sytuacji wielu z nas rezygnuje z oglądania niektórych treści, inni je ograniczą, a kolejni podejmują się tłumaczenia znajomym na czym polega manipulacja w danym przekazie. Warto jednak pamiętać, iż sama świadomość tego, że jesteśmy manipulowani niekoniecznie będzie wystarczająca do tego, żeby zmienić swoje nawyki albo sposób korzystania z niektórych mediów. Niemniej jednak od tej wiedzy wszystko się zaczyna. Zareagować na zło, można dopiero wtedy, kiedy najpierw uda się je rozpoznać. Świadomość zagrożeń pozwala ustosunkować się do tego co proponują media, a to otwiera możliwość reakcji.

Nie zapominajmy, że na zło trzeba reagować: *„Zło, dzieci, nie trwa w bezruchu. Gdy jest bezkarne, rozbestwia się, i wtedy szatan może niszczyć was rękoma waszych braci [...]”*.<sup>1</sup> Nie możemy pozostać bierni. Bierność prowadzi nas do utraty wyznawanych przez nas wartości, poza tym w żaden sposób nie chroni przed wpływem zła. Ono osiąga nawet tych obojętnych, którym wydaje się, że pewne sprawy ich nie dotyczą.

*„Dusze wasze, dzieci, cierpią dotkliwy głód. Niezaspokojone zostały ich potrzeby. Rozwiązania podsuwane w waszej cywilizacji przez kulturę masową, jak ucieczka w narkotyki, odurzanie się hałaśliwą muzyką, nadużywanie alkoholu, rozwiązłość i dewiacje seksualne, pogoń za używaniem życia, bogactwem, władzą i sławą za wszelką cenę – wszystko to prowadzi do degradacji człowieczeństwa w was.”<sup>2</sup>*

Żyjemy z dnia na dzień i w pośpiechu, bombardowani ogromem informacji, z których lwią część jest dla nas po prostu szkodliwa – psychicznie, duchowo oraz moralnie. W takim otoczeniu degradujemy się, błędząc w poszukiwaniu szczęścia i sensu podejmowanych przez nas działań. Zatracamy się w zazdrości, lęku, niezadowoleniu, nieustannie porównując się z życiem innych, przedstawianym na radosnych zdjęciach, za którymi notabene kryje się nierzadko zupełnie przeciwna historia.

*„Wy przekreślacie mądrość, którą ludzkość osiągnęła przez kilka tysięcy lat wysiłku umysłowego, w dążeniu do poznania siebie [Podstawą wiedzy jest bojaźń Pańska, lecz głupcy odrzucają mądrość i karność (Prz 1,7)]. Jak łatwo was skusić! Szatan nigdy nie proponuje wam trudności, samozaparcia, pracy dla dobra innych ludzi, słabszych lub starszych od was. Przeciwnie on sprzyja waszym zachciankom. On usiłuje skrócić i rozbić wszelkie większe społeczności i środowiska, zaczynając od najmniejszej*

*komórki – rodziny, a kończąc na partiach politycznych, sejmie, senacie i innych władzach państwowych. Przy nim ostaną się tylko sekty, mafie i inne grupy przestępcze, zjednoczone wizją korzyści materialnych.”<sup>3</sup>*

Jesteśmy odpowiedzialni sami za siebie, ale też za kolejne pokolenia. To od tego czym pozwalamy się karmić każdego dnia zależą potem nasze wybory i decyzje. Nikt z nas nie jest całkowicie odporny na szkodliwe trendy popkultury. Świadomość ich istnienia to jedno, a możliwość odcięcia się od nich to drugie, dlatego musimy być bardzo czujni. Powinniśmy rozmawiać w rodzinie, z przyjaciółmi, z dziećmi, dzielić się spostrzeżeniami i naszymi wątpliwościami na temat tego czym na co dzień jesteśmy traktowani przez media.

*„W zgiełku hałaśliwych reklam gubicie prawdziwe wartości, takie jak zdolność do refleksji nad sobą oraz sensem i celem swojego życia. Zagłuszacie w sobie największe moje dary: rozum, wolną wolę, poszukiwanie prawdy, radość, życzliwość, zdolność do komunikowania się między sobą na poziomie wartości duchowych”.*

*W rezultacie każdy z was odgradza się od reszty i żyje samotny, pielęgnując swoje „ja” wśród nagromadzonych bogactw (Łk 12, 16-21).”<sup>4</sup>*

Nie pozostawiamy bez reakcji faktu, że jesteśmy na każdym kroku bombardowani złem. Zatrzymajmy się, zidentyfikujemy gdzie ono jest, do czego nas prowadzi

i jak na nas działa. Próbujemy się odcinać, przestawić na inne, bardziej wartościowe treści. Pilnujemy, żeby szczególnie osoby młodsze i mniej doświadczone miały dostęp do informacji, dzięki którym będą mogły się rozwijać. Zapewnijmy im dostęp do wiedzy o bohaterach innych, niż najbardziej popularni influencerzy z Internetu. Pamiętajmy o tej odpowiedzialności, która spoczywa na każdym z nas. Budujemy siebie, swoją wieczność, ale też wpływamy na życie innych osób. Włóżmy wysiłek w to, by nasza codzienność była wypełniona dobrem, prawdą i wartościowymi treściami.

Tym kto pozwala nam się najpełniej rozwinąć i uświęcić jest Bóg. *„Ja nikogo do służby mojej nie przymuszam. Współpraca ze Mną jest dla człowieka najwyższym zaszczytem, a chwała w wieczności. Jednakże jest to praca dla ludzi dojrzałych, którzy wiedzą, co wybierają, i rozumieją, że takiej służby nie można pogodzić z umiłowaniem siebie. Ci którzy rozumieją, że wszelkie inne wybory poza współpracą ze Mną prowadzą do „bylejakości” waszego życia, wybiorą Mnie jako wartość najwyższą, która wydobędzie z nich najlepsze ich cechy, ujawni dary, które w nich umieściłem i uwielokrotni ich możliwości darzenia dobrem.”<sup>5</sup>*

Szukanie siebie, sensu i szczęścia w tym co proponuje dzisiejsza kultura masowa prowadzi donikąd. Jeśli postawisz na Boga, to On poprowadzi Cię właśnie tam

gdzie znajdziesz radość, a wtedy poczujesz się spełniony i na swoim miejscu. Nie da Ci tego poczucia żadna z atrakcji codzienności, których brak wmawiają w nas media masowego przekazu. Korzystaj świadomie z dostępu do rozrywki i informacji, pamiętając o tym, że dużo łatwiej jest Ci się za ich pomocą degradować niż rozwijać. Zadbaj o siebie oraz swoje otoczenie czerpiąc, jak najwięcej, z tego co dobre.

### **Źródła:**

[1] Anna, Bóg zaprasza do przyjaźni, Fundacja Żywe Słowo, Wyd. Michalineum, Marki 2012, s. 109.

[2] Tamże, s. 123-124.

[3] Tamże, s. 122-123.

[4] Tamże, s. 37.

[5] Tamże, s. 121.



# Wypełnić letnią pustkę

FRANCISZEK JÓŹWICKI



## **Lato zawsze kojarzyło mi się z okresem wolności, ale wolność ta idzie niestety w parze ze słowem oznaczającym spowolnienie. Czy na Summertime Sadness jest lekarstwo?**

Ze wszystkich czterech pór roku zdecydowanie najbardziej lubię wiosnę oraz początek jesieni zwany także „złotą polską jesienią”. Wiosna jest to czas, który można śmiało nazwać okresem przejściowym między ostrym, napiętym, wręcz nasrożonym czasem zimy, a upalnym i niekiedy męczącym czasem lata. Początek jesieni natomiast ma w sobie wspaniały wymiar aktywizujący człowieka do pracy oraz niebywale skupia uwagę na rozwiązywaniu nagromadzonych problemów. Być może to, mówiąc za średniowiecznymi, powietrze i jego chłodne właściwości pomagają zachować taki stan rzeczy. Może to klamra wskazująca na to, że na wiosnę świat budzi się do życia, zaś wydaje swoje ostatnie tchnienie na jesieni. Może też pewna świadomość tego, że mimo wszystko zima i lato są w gruncie rzeczy bardzo leniwe, męczące i nudzące. Właśnie to moim zdaniem powoduje ogromny letni marazm, uczucie pustki i ogólny brak chęci.

## ***Gdy zaczyna się lato, a z latem wakacje***

Zacznijmy może po ludzku: od zdefiniowania terminu lata i wakacji, przybliżenia jego okresu i skupieniu się na tym, jak się je przeżywa.

Lato jest to jedna z czterech podstawowych pór roku w przyrodzie, w naszej strefie klimatu umiarkowanego umiejscawiane między wiosną, a jesienią. W przyrodzie występują wtedy najwyższe temperatury powietrza, dla roślin jest to okres dojrzewania ich nasion i owoców, zaś dla zwierząt jest to okres wydawania na świat nowego pokolenia.



Idąc za słownikiem PWN wakacje, od łacińskiego *vacatio*, można określić jako okres wolny od zajęć szkolnych oraz okres wolny od pracy i obowiązków. Według słownika łacińskiego-polskiego Kumanieckiego termin ten oznacza uwolnienie lub zwolnienie, jednakże odnosi się do rzeczywistości w pozytywny sposób, pozostając w związku z określeniem „być wolnym od czegoś”. Terminy i długość wakacji są zróżnicowane w wielu krajach, czasem bywa też tak, że poszczególne części administracyjne większego kraju mają wakacje w okresie od siebie niezależnym. Na wyznaczenie okresu wakacyjnego wpływają czynniki religijne, rytm pracy rolników oraz klimat. W Polsce natomiast, mówiąc o wakacjach, myślimy o czasie od końca czerwca do początku września, czyli w okresie przypadającym na wakacje szkolne. Różnica występuje w przypadku studentów, którzy swoje wakacje mają zwyczajowo od lipca do końca września.

### **Dobrze się zmęczyć**

Wbrew pozorom lato i wakacje potrafią być męczące, nużące, a nawet uprzykrzać życie swoją bezcelowością i powolnością – oczywiście jeśli są źle przeżyte. Jednakże czasami, pomimo naszych usilnych starań, może nas złapać letni smutek. Odpowiedzią na to zjawisko jest zmęczenie. Pozwoliłem sobie podzielić zjawisko wyczerpania na dobre i złe, a także opisać to, jak na nas wpływa.



Zapewne każdy z nas kojarzy uczucie dobrego zmęczenia, gdy wykonaliśmy jakąś pracę fizyczną, wspinając się na górę, biegając, jeżdżąc na rowerze w pięknych okolicznościach przyrody lub budując coś. Odczuwamy wtedy zazwyczaj ogromne zmęczenie fizyczne, które idzie w parze z satysfakcją wynikającą z naszych dokonań. Pomijam reakcje chemiczne, które zachodzą wtedy w naszym organizmie, ale odczuwamy swego rodzaju dumę wynikającą z naszych osiągnięć. Wpływa na to także niebywale przemyślana w swojej pierwotności podstawa opierająca się na założeniach tego co chcemy osiągnąć: jest pragnienie, czyli jest także i cel, dobieramy mniej lub

bardziej intuicyjnie środki, za pomocą których wykonamy postawione przed nami zadanie, aby na samym końcu osiągnąć zwycięstwo. Taki mechanizm wysiłku pozwala nam uczyć się, zdobywać doświadczenie oraz ulepszać siebie samego.

Inaczej jest, gdy męczymy się niezależnie od naszego wysiłku włożonego w celu wypracowania konkretnych rozwiązań. Dochodzą do tego także dodatkowe czynniki, takie jak klimat, otoczenie, ludzie dookoła oraz nasza własna motywacja. Latem trud i mozolność pracy nad konkretnymi rozwiązaniami są o wiele cięższe, gdyż



atmosfera nie sprzyja spięciu się nad pracą nad sobą, a wyluzowaniu się i skupieniu na przyjemnościach. Może to w efekcie doprowadzić do przemęczenia, utraty energii i chęci, co z kolei zmierzać może w stronę kryzysu wartości. Lato sprawia, że zjawia się wtedy w naszym życiu coś, co już popularnie nazywamy (dzięki pewnej piosence) *Summertime Sadness*. Kto nigdy nie odczuł na własnej skórze tego, o czym Lana del Rey śpiewa w swoim utworze, niech pierwszy rzuci kamieniem. Na pokonanie tego uczucia powinno się jednak znaleźć jakieś konkretne metody. Nie wolno pozostawiać samemu sobie marazmu, który może przerodzić się w zubożenie.

### **Lato z Chrystusem**

*„Znam twoje czyny,  
że ani zimny, ani gorący nie jesteś.  
Obyś był zimny albo gorący!  
A tak, skoro jesteś letni  
i ani gorący, ani zimny,  
chcę cię wyrzucić z mych ust.”*

Ap 3, 15-16

Dobija mnie ilość „wspaniałych” pomysłów duszpasterzy na przyciągnięcie ludzi latem do Kościoła i uczestnictwa we Mszy Świętej. Wynikiem tego są często żenujące slogany podobne do nagłówka tej sekcji, których

powtarzalność bardziej nudzi i wprawia w konsternację, niż zachęca do pochylenia się nad byciem z Panem Bogiem. Oczywiście lepsze to niż nic, natomiast moim zdaniem akcje typu „Lato z Chrystusem” nie powinny nigdy wychodzić poza cel, którym są uczniowie przedszkola i wczesnych lat szkoły podstawowej. To samo tyczy się wszelkiego rodzaju aktywizacji dzieci pod względem poszerzania ich horyzontów dotyczących wiary i świadomości chrześcijańskiej. Człowiek stojący w miejscu *de facto* cofa się wobec tych, którzy się rozwijają, zaś grupa stojących w miejscu zaczyna cofać wymagania wobec ogółu.



Aby faktycznie przeżyć lato z Chrystusem, nie wystarczy stać z nawykami wykształconymi właśnie w okresie młodości, gdyż powoduje to infantylnizm wiary. Należy rozwijać wiarę i próbować adaptować nowe mechanizmy do spotykających nas przeciwności. Popadnięcie w marazm wiary skutkuje obojętnością, swoistą apokaliptyczną „letniością”, której latem można nabawić się wyjątkowo łatwo. Wakacje są przecież także okresem wszelkiej maści rekolekcji, które przybliżają człowieka do wiary, budzą w nim ducha odpowiedzialności. Jednakże warto przy wyborze





rekolekcji zadbać o to, aby im sprostać lub aby nie były dla nas zbyt łatwe. Patologią pozostają czasami takie wydarzenia, które dzieją się w bardziej zorganizowanych wspólnotach duchowych, gdzie rekolekcje stały się koleżeńskim wypadem, niezobowiązującą tradycją lub fajną zabawą. Nie chodzi o to, że wiara nie może być fajna. Przyjemność jest immanentną cechą dojrzałej i ukształtowanej wiary. Jednakże przyjemność wypływa z wiary, a nie wiara z przyjemności. W przeciwnym razie dochodzi do poważnego zaburzenia hierarchii wartości.

Lato w pewien sposób stanowi element dojrzałości chrześcijańskiej. Oto człowiek, który przez ostatni rok zaliczał różne epizody, wzloty i upadki, uczestniczył w eucharystycznym życiu Kościoła, zostaje przytłoczony gorącem, marazmem, wolnością i musi sobie poradzić z upadkami możliwie jak najlepiej. Niejednokrotnie, skupiając się na tajemnicy wiary, wstawaliśmy na roraty, pościliśmy, adorowaliśmy, modliliśmy się litaniami... i teraz zostaliśmy wrzuceni w odmętę okresu zwykłego. Pozostawieni niejako sami sobie, będziemy stać spoceni w wilgotnych budynkach Kościoła. Tylko najbardziej zmobilizowani, zdeterminowani i panujący nad swoim życiem są w stanie przeciwstawić się bierności i wykonywać pracę bez kogoś nad sobą, a owoc tej pracy jest świadectwem, którym możemy przyciągnąć mniej lub bardziej letnich do praktykowania wiary.

Na sam koniec wszystkim czytelnikom SIEJMY oraz tego artykułu pragnę życzyć możliwie najlepszego wykorzystania czasu letniego. Niech czas wypoczynku przyniesie najpiękniejsze owoce oraz energię do dalszej pracy. Ponadto niech przeżyte w wakacje spotkania z Bogiem skutkują gorliwością wiary, a także coraz większą wytrwałością w walce z grzechem.

***Wszystkie fotografie w niniejszym artykule wykonął autor, Franciszek Józwicki.***



# Jak się bawić?

PIOTR ZIEMECKI

Któregoś razu, dwóch księży spierało się między sobą o to, czy Pan Jezus uczestniczył czynnie w różnych zabawach i całkiem przyziemnych rozrywkach. Pierwszy z kapłanów twierdził, że owszem – Chrystus przebywał na różnych ucztach i weselach, jednak wyłącznie po to, aby nauczać, a nie bawić się i zażywać rozrywek. Drugi z kapłanów odpowiadał, że nie jest to raczej możliwe, choćby dlatego, że nikt zapewne by Jezusa nie zapraszał, gdyby Ten nie chciał ucztować i bawić się z pozostałymi, a jedynie siedział i w powadze Bożego Słowa nauczał, stroniąc od jakichkolwiek zabaw i uśmiechów. Kapłan ten dodawał ponadto, że z racji bycia w pełni człowiekiem, przy równoczesnej całkowitej wolności od jakiegokolwiek grzechu, Pan Jezus bawił się i zażywał rozrywek po ludzku, jednak w sposób zupełnie czysty i bezgrzeszny.

Choć zdecydowanie bardziej przemawia do mnie stanowisko drugiego ze wspomnianych księży, to jednak w jakiś sposób twierdzenia obu z nich wzajemnie nie muszą się wykluczać. Ucztowaniu i radosnym spotkaniom z Jezusem mogło przecież towarzyszyć również nauczanie. Nie zapominajmy też, że już sama obecność Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela, musiała być uzdrawiająca i z pewnością zmieniała życie duchowe wielu współbiesiadników, choćby nawet wokół toczyła się – używając współczesnego języka – wielka impreza.

*„Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów.  
[...] Taki to początek znaków uczynił Jezus  
w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę  
i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.”*

J 2, 2 i 11

Rzecz jasna, najlepszym przykładem to obrazującym jest wesele w Kanie Galilejskiej. Dziś powiedzielibyśmy, że Pan Jezus „objawił swoją chwałę” na... imprezie weselnej. To tam, widząc zamianę wody w wino, uwierzyli w „Niego Jego uczniowie”. Jeżeli wcześniej skończył się ten trunek, to zapewne była to dość huczna zabawa, która na nowo „rozkręciła się” po cudzie dokonany przez Jezusa. Jeśli kogokolwiek fakt ten (lub takie ujęcie tej sprawy), w jakikolwiek sposób gorszy, to zauważmy, że wszystko to wynika bezpośrednio z przekazu Ewangelii według św. Jana. Ponadto, do dziś wspominamy to wydarzenie w sposób modlitewny – rozważając jedną z Tajemnic Światła Różańca Świętego.

*„Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu  
celników i grzeszników i siedzieli wraz z Jezusem  
i Jego uczniami.”*

Mt 9, 10

*„Przyszedł Syn Człowieczy: je i pije. a oni mówią:  
Oto żartok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników.”*

Mt 11, 19

Już w czasach Jezusa, byli tacy, którzy – nie rozumiejąc chyba sensu dobrej zabawy – krytykowali Syna Bożego. Przecież wiemy doskonale, że Chrystus będąc wolnym od grzechu, nie mógł być „żarłokiem i pijakiem”. Jeśli więc jadł, pił, ucztował, chodził na wesela, to z pewnością – po Jego stronie – była to czysta i bezgrzeszna rozrywka. Również dzisiaj powinniśmy więc nie tyle ją odrzucać, co przeżywać właśnie po chrześcijańsku. Oczywiście nie oznacza to pożegnania się z dobrą zabawą. Odrębną kwestią jest obecność alkoholu podczas zabaw, jednak temat ten wykracza poza tę refleksję. Warto może jedynie zasygnalizować, że w tej kwestii kluczowe będzie przede wszystkim szczególne umiarkowanie.

Jestem przekonany, że próba odnalezienia właściwego podejścia do rozrywki w życiu chrześcijanina, musi zaczynać się właśnie na Ewangelii, na życiu Pana Jezusa. Ponadto, każdy z nas ma własne sumienie (oby dobrze ukształtowane!), w którym powinien rozeznawać moralnie konkretne sytuacje życiowe w tym obszarze. Liczyć się tu będzie zatem nie tylko wiara, ale i pewien zdrowy rozsądek, umiar i prostota. Szczególnie ta ostatnia może być kluczem do „zabawy po chrześcijańsku”.

*„W świecie, gdzie często oddychamy szarą oraz ciężką atmosferą, drogę do szczęścia stanowi prostota...”*

papież Franciszek

Muszę przyznać, że w tym kontekście niezwykle poruszyły mnie słowa papieża Franciszka, które wypowiedział podczas audiencji dla pracowników lunaparków i mobilnych parków rozrywki we Włoszech, 20 marca 2023 r. Pewnie wielu czytając poprzednie zdanie, ze zdziwieniem przyjęło, że w ogóle miało miejsce tak nieoczywiste papieskie spotkanie. Jednak warto zapoznać się ze słowami, które powiedział wtedy Ojciec Święty do tego środowiska. Osobiście, w tej wypowiedzi odnajduję proste, kompleksowe i zarazem mądre podejście do szeroko rozumianej rozrywki, które jako katolicy powinniśmy głęboko przemyśleć i – jak myślę – wdrożyć w życie:

*„Jeżdżąc z karuzelami po wioskach i miastach, dajecie dzieciom oraz dorosłym chwile relaksu, odciągając ich nieco od trosk nękających ich w codziennym życiu. Szczęście dziecka na karuzeli to obraz czystej radości zapisany w pamięci każdej rodziny. Poczucie radości i świętowania, które szerzycie, wypływa z kreatywności oraz wyobraźni, nie jest zgodne ze sztucznymi i konformistycznymi modelami obecnymi w mediach, nie jest karmione poszukiwaniem coraz to nowych wrażeń, ale prostotą i autentycznością, jaką można oddychać w parku rozrywki.*

*Drodzy bracia i siostry, kontynuujcie dalej waszą wędrówną pracę! W świecie, gdzie często oddychamy*

*szarą oraz ciężką atmosferą, przypominacie nam, że drogę do szczęścia stanowi prostota; a także forma zabawy na świeżym powietrzu i w towarzystwie innych. Jest to przeciwieństwo tego, co coraz częściej widzimy dzisiaj, kiedy każdy pozostaje sam ze swoim telefonem komórkowym lub komputerem. Zapraszacie ludzi do wyjścia, do spotkania na placu, do wspólnej zabawy. Bardzo was za to cenię.*

*I dziękuję wam, bo przecież przypominacie nam, że jesteśmy stworzeni nie tylko do pracy, ale także do świętowania, a Bóg cieszy się, gdy świętujemy razem jako bracia w prostocie. A wasze powołanie to śmiać się i sprawiać, żeby ludzie się uśmiechali.*

*Czasami twoje serce pozostaje smutne, ale twoje powołanie prowadzi cię do przodu, aby dać uśmiech innym, uśmiech, który sprawia, że oni się śmieją. I to jest piękne: rozsiewać uśmiech, radość, pokój, rozsiewać bardziej pozytywny horyzont niż ten, który być może ludzie przeżywają w danym momencie. Naprzód z radością..."*

Papież Franciszek podczas audiencji dla pracowników lunaparków i mobilnych parków rozrywki we Włoszech, 20 marca 2023

Sądzę, że na twarzach wielu, którzy to teraz przeczytali, pojawił się choć lekki uśmiech. To rzeczywiście słowa, które niosą w sobie jakieś zdroworoządkowe, pełne pozytywnych emocji i do głębi piękne w swojej prostocie przesłanie dotyczące



rozrywki. Nie wypowiedział je jednak ktokolwiek nieznamy lub przypadkowy, lecz konkretna osoba – papież Kościoła powszechnego, Namiestnik Chrystusa na ziemi. Jako katolicy powinniśmy więc czerpać z tych słów i wziąć je sobie głęboko do serca.

Ileż to razy współcześnie poszukujemy zupełnie niepotrzebnych wrażeń, aby dostarczyć sobie choć odrobiny rozrywki. Pół biedy, jeśli będą to aktywności nieszkodliwe, jednak wiemy doskonale, jak wielu w pogoni za „wrażeniami” popadło w różne zniewolenia i nałogi lub porzuciło drogę swojego powołania. Dążenie do prostoty naszej zabawy, która jednocześnie dostarcza nam wystarczającej rozrywki, pobudza nas do działania, integruje, czy powoduje uśmiech na twarzy całych rodzin, to z pewnością wyzwaniem, przed którym obecnie stoimy. W świecie opanowanym przez cyfrozę i komercyjny pęd za coraz to nowszymi – nie zawsze służącymi dobru człowieka – formami rozrywki, próba odnalezienia radości i zabawy w rzeczach prostych, może nie jednego z nas przerosnąć. Dlatego warto przynajmniej przemyśleć, jak wygląda poszukiwanie „wrażeń” i rozrywek w naszym życiu. Być może gdzieś popełniamy fundamentalny błąd i szukamy tego, co skomplikowane i niesłużące naszemu rozwojowi.

Warto choć spróbować poszukać najwłaściwszej formy rozrywki, a bawiąc się – być w pełni wolnym

(również od grzesznych zachowań!) i szczerze radosnym. Chrystus nie stronił od spotkań z ludźmi – również tych, gdzie była obecna zabawa i radość. Z pewnością odkrycie tej właściwej drogi chrześcijańskiej rozrywki sprawi – przy zachowaniu wolności od grzechu i podejściu z umiarem – że będziemy w niej tylko wzrastać.



# Rzymskokatolicki czy protestancki Kościół katolicki?

PAWEŁ GŁOWACKI

**P**amiętam, jak na początku rozmów z różnymi protestantami, wielu z nich mówiło mi, że tak naprawdę to oni są katolikami. Twierdzili, że ja nie należę do Kościoła katolickiego, ponieważ jestem w Kościele rzymskokatolickim, który poprzez swoje błędne nauki, m. in. prymat papieski, kult relikwii, modlitwę do świętych w niebie, czyściec itp., odłączył się od prawdziwego, biblijnego i historycznego katolicyzmu, do którego właśnie protestanccy reformatorzy powrócili. Moim zdaniem taka narracja zawiera w sobie trzy główne problemy.

Po pierwsze, protestancka reformacja nie była monolitem. Wręcz przeciwnie, protestanci nie zgadzali się między sobą w wielu fundamentalnych kwestiach doktrynalnych, których wyznawanie bądź odrzucanie decydowało o zbawieniu bądź potępieniu! Niemiecki reformator Marcin Luter uważał szwajcarskiego reformatora Ulricha Zwinglego za heretyka nawet gorszego od papistów, który całkowicie stracił Chrystusa, ponieważ Zwingli uważał eucharystyczny chleb i wino jedynie za symbole Ciała i Krwi Pańskiej (Zwingli dał początek tzw. memorializmowi w teologii protestanckiej). Podobnie francuski reformator Jan Kalwin stwierdził, że prawidłowe rozumienie sakramentu Eucharystii, sakramentu Wieczerzy Pańskiej jest niezbędne do zbawienia (pisze o tym w swoim pierwszym teologicznym traktacie, który napisał po francusku, a nie po łacinie, zatytułowanym *Krótki Traktat o Wieczerzy Pańskiej*). Oczywiście napisał to krótkie dzieło z powodu zamieszania i podziału wśród protestantów odnośnie do prawidłowego rozumienia sakramentu Eucharystii. Odrzucił pogląd Lutera i Zwinglego, podając swoją interpretację tego sakramentu. Anabaptyści, którzy uznawani są za jedną z czterech XVI-wiecznych denominacji protestanckich, nie zgadzali się z pozostałymi trzema grupami, czyli luteranami, kalwinistami i anglikanami w kwestii chrztu niemowląt, odrzucając tę praktykę jako niebiblijną. Podobnie było z kalwińską doktryną o ograniczonym odkupieniu, którą duża część protestantów odrzuciła, uważając ją za sprzeczną ze

Słowem Bożym. Oczywiście wszystkie te grupy odwoływały się do tego samego nadrzędnego i najwyższego autorytetu, którym według nich było Pismo Święte. Wiele z tych doktrynalnych różnic na łonie historycznego protestantyzmu można by mnożyć. Obecnie po 500 latach jest jeszcze gorzej i doszło do jeszcze większego podziału. Pojawia się zatem pytanie, który konkretnie odłam protestantyzmu i który reformator powrócił do pełnego, biblijnego i historycznego katolicyzmu oraz dlaczego właśnie ten? Nie wystarczy powiedzieć, że reformacja i reformatorzy tego dokonali.

Po drugie, dziwne i błędne jest przeciwstawianie Kościoła rzymskokatolickiego Kościołowi katolickiemu, jakby chodziło o jakieś dwa różne Kościoły. Jestem członkiem Kościoła katolickiego obrządku rzymskiego, dlatego jestem rzymskim katolikiem. Jest to najliczniejszy i najbardziej znany obrządek katolicki. W Kościele katolickim istnieje jednak wiele różnych obrządków, jak np. obrządek bizantyjski, który jest wspólny dla Kościołów grekokatolickich. Kościół katolicki zachowuje jedność w zakresie doktryny, jednak dopuszcza pewne różnice w obrzędach liturgicznych. Stąd mamy rzymskich katolików, grekokatolików, syryjskich katolików obrządku antiocheńskiego, chaldejskich katolików obrządku syromalabarskiego itp. Jednak ich wszystkich łączy to, że wyznają te same prawdy wiary i są w łączności i jedności ze Stolicą Apostolską, czyli należą do jednego Kościoła katolickiego.

Po trzecie, kiedy moi rozmówcy mówili, że protestanccy reformatorzy powrócili do Kościoła katolickiego pierwszych wieków, to okazało się, że właśnie ten Kościół katolicki, Kościół ojców Kościoła był diametralnie inny od wyobrażeń wielu protestantów. Starożytny Kościół katolicki m.in. uznawał kult relikwii, wierzył w trwałe dziewictwo Najświętszej Maryi Panny, podzielał wiarę we wstawiennictwo świętych w niebie oraz w sakrament święceń kapłańskich, chrzczył niemowlęta, powszechnie wierzył, że przez chrzest dokonuje się nasze nowe narodzenie (zob. J 3, 3-5). Co więcej, ten Kościół katolicki posiadał sukcesję apostołską biskupów, był hierarchiczny oraz autorytatywny, a jego centrum znajdowało się w Rzymie. Jak to trafnie sformułował sam wielki Augustyn z Hippony (którego protestanci – spośród wszystkich ojców Kościoła – darzą największym szacunkiem, uważając go za swojego poprzednika w wierze):

*W Kościele katolickim jest wiele innych racji, które jak najstuszej trzymają mnie na jego łonie. (...) Trzyma mnie sukcesja kapłanów, począwszy od samej Stolicy Apostoła Piotra, któremu Pan po zmartwychwstaniu zlecił pasienie owiec swoich [zob. J 21, 15-17], a na obecnym episkopacie skończywszy... (Przeciw zasadniczemu listowi Maniego IV, 5).*

Protestancki patrolog J. N. D. Kelly odnośnie do Augustyna wypowiada się następująco:

*Rozumie się samo przez się, że Augustyn utożsamia Kościół z powszechnym Kościołem Katolickim jego czasów, z jego*

*hierarchią i sakramentami i jego ośrodkiem w Rzymie* (J. N. D. Kelly, *Początki Doktryny Chrześcijańskiej*, Warszawa 1988, s. 306).

Zadałem sobie pytanie, który Kościół obecnie pasuje do tego opisu, który pozostawił nam Augustyn oraz wielu innych ojców Kościoła, np. poprzez synody i sobory. Po długotrwałych badaniach doszedłem do wniosku, że istnieje tylko jeden taki Kościół, który jest hierarchiczny, a jego widzialne centrum znajduje się w Rzymie. Dlatego właśnie jestem w pełni katolikiem, będąc w jedności z Rzymem.





W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 – twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: [siejmy.pl@gmail.com](mailto:siejmy.pl@gmail.com)